

Kronika tygodniowa.

(Barbara po lodzie. — Jakie będzie Boże Narodzenie. — Święty Mikołaj. — W sprawie dowozu mięsa. — Stanowisko agraryuszy. — Wielcy i mali rolnicy łączcie się. — Wadliwość austriackiej polityki agrarnej. — Kalendarzyk parlamentarny. — Koło polskie o kanałach. — Wywody Oleśnickiego w Radzie państwa. — W sprawie Bojków. — Rząd a Rusini. — Strajk seminarzystek w Krakowie. — Pomieszczenie naszych zakładów naukowych. — Za przykładem Bilińskiego, czyli podatek kawalerski w Rosyi. — Jego dobre strony. — Spis ludności).

Jeśli wierzyć mamy przepowiedni, sprawdzonej podobno doświadczeniem, to święta Bożego Narodzenia zapowiadają się wcale nie wesoło, ilekroć bowiem „Barbara po lodzie“, tyle razy Boże Narodzenie po wodzie i odwrotnie. Ze względu na to, że tegoroczna Barbara przyniosła nam wcale ładny mroziak, należałoby się spodziewać, że będziemy we święta brodzić przynajmniej po kostki w błocie, pocieszamy się jednak nadzieją, że prognoza gotowa się nie spełni, jak wogóle wszystko, gdzie w grę wchodzi pleć niewieścia, lubiąca bardzo zwodzić rodzaj męski. Gdyby rzeczywiście Boże Narodzenie miało być „po wodzie“, to już z góry zastrzegam się, że nikogo w święta nie odwiedzę, wody bowiem pod żadną postacią nie używam, nawet denaturowanej, tradycja zaś każe, by przynajmniej w tym okresie na stole przeciętnego obywatela miejsce karafki z wodą, jak wiadomo zdrowiu szkodliwą, zajęła butelka węgryna lub choćby skromnego zieleniaczka.

Także i święty Mikołaj obszedł się z nami dość srogo, zamiast bowiem spodziewanych prezentów otrzymaliśmy tylko garść obietnic, na których spełnienie możemy, a właściwie musimy długo jeszcze czekać. W pierwszym rządzie zawiódł nas sejm, który miał nam przynieść reformę wyborczą, w drugim Rada państwa, która w żaden sposób nie może przełknąć kanałów ani mięsa argentyńskiego.

Mamy wprowadzić na papierze uchwałę w sprawie dowozu mięsa argentyńskiego, gdyż Izba posłów uchwaliła onegdaj większością głosów odpowiednią rezolucję, trzeba jednak czekać, czy panowie Madziarzy dadzą na to swoje *placet*. W najlepszym razie będzie można w ciągu przyszłego roku przywieźć do Austrii dziesięć milionów kilogramów mięsa z Ameryki i sprzedać je na targu wiedeńskim i kilkunastu innych miast austriackich, jest to jednak kropla wody w morzu w stosunku do zapotrzebowania. Sam Wiedeń konsumuje przeciętnie sto sześćdziesiąt milionów klg. mięsa rocznie!

Rezolucję w sprawie mięsa uchwalono, nie wiemy jednak, jak ją rząd wykona, gdyż ulega on we wszystkim presji wielkich agraryuszów, uprawiających politykę egoistyczną. Wielcy rolnicy bałamuca małych rolników, jakoby mieli wspólne z nimi interesy i podjudzają chłopów przeciw miastom. Tymczasem ten antagonizm między ludnością wiejską a miejską jest zgola nieuzasadniony, mały bowiem rolnik, zwłaszcza w Galicyi, nie jest wcale producentem, ale konsumentem tak samo, jak mieszkaniec miasta i na równi z ludnością miejską cierpi skutkiem drożyzny.

Wysokie cła przywozowe na zboże wychodzą na korzyść magnatów agrarnych w Austrii i na Węgrzech, ale rujnując równocześnie stan średni po miastach, prowadzą też do systematycznego zubożenia rolników średnich i drobnych. Agraryusze, a zwłaszcza ich przywódca, Hohenblum, wprzegając w rydwan polityki cel ochronnych zbożowych klasę chłopską, pracują świadomie na pożytek kilku magnatów. Hasło więc „wielcy i mali rolnicy łączcie się“ jest zabójczym dla chłopów, który, idąc w pomoc wielkim właścicielom, dla samego siebie przygotowuje torbę zebraczą. Tego jednak nie chcą, czy nie mogą spostrzedz nasi ludowcy, trzymający się konwulsyjnie poły fraka jego ekscellencji pana ministra skarbu i nie widzący nic poza jego wolą i rozkazem.

Agrarna polityka rządu austriackiego jest zupełnie wadliwa. W Austrii panuje ogromny brak bydła rzeźnego, a można mu zaradzić jedynie przez podniesienie hodowli bydła u wieśniaków, którym zupełnie nie opłaca się uprawa zboża. Wieśniak, gospodarując na małym skrawku ziemi, musi sam zboże kupować na własną potrzebę, nie ma więc interesu w utrzymywaniu wysokich cel ochronnych. W Austrii płacimy sto milionów cła za dowiezioną żywność, a co cło służy niby do ochrony naszej produkcji rolnej. Lepszy daleko byłby skutek, gdyby to cło zniesiono, a chłopom wprost udzielono zasiłków na podniesienie produkcji. Hodowla bydła absolutnie nie uciurpi nic skutkiem dowozu mięsa, jak to widzimy na Anglii, chodzi zresztą tylko

o dowóz mięsa wołowego, galicyjscy zaś wieśniacy nie hodują prawie wcale wołów, jedynie nierogaciznę, więc choćby tylko z tego powodu nie może to narażać i.a szwank interesów małych rolników.

Poza temi sprawami zajmuje się parlament kwestyą prowizoryum budżetowego, którego pierwsze czytanie ma być ukończone we wtorek, we środę zaś rozpocznie się pierwsze czytanie ustawy bankowej. Odbývają się też liczne konferencje partyjne w sprawie osiągnięcia kompromisu w sprawie fakultetu włoskiego i ugody czesko-niemieckiej, która okazuje się nad wyraz kruchą i ekscellencyi Biełnerthowi nieustannie odbiera sen i apetyt. Koło polskie nie może się jakoś w żaden sposób zdobyć na uchwałę w sprawie kanałów; zapowiedziane na ubiegły tydzień posiedzenie zostało odroczone do bieżącego wtorku, gdyż jest życzeniem, aby uchwała, jaka ma zapaść w sprawie kanałów, ze względu na swą ważność, powzięta została w obecności jak największej ilości posłów. Prezydium Koła wezwało też wszystkich posłów polskich, aby stawili się koniecznie we wtorek na posiedzeniu.

Co tam uradzą, tego przesądzać nie możemy, w każdym razie powinniśmy być przekonani, że i z kanałów będzie figa. Zupełnie słusznie wyraził się jeden z dzienników, że gdyby czas i energię, jakich zużywa się na obrady nad kanałami, obrócono na jego kopanie, dziś już mielibyśmy kanał gotowy i moglibyśmy w nim zacząć łowić ryby, które będą nam potrzebne na wilię.

Bracia Rusini przez usta posła Oleśnickiego przypomnieli się światu i powtórzyli zwykłą piosenkę o swej krzywdzie. Pan poseł twierdzi, że Polacy sami wiedzą najlepiej o tem, iż kanały są zupełnie niepotrzebne, jeśli zaś poruszają tę sprawę, to tylko dlatego, aby w ten sposób zmusić rząd do neutralności w sprawach galicyjskich. Czas już zerwać z systemem mianowania polityków polskich namiestnikami Galicyi i rozpocząć seryę ukraińskich namiestników, pod których rządami zakwitłaby dopiero Galicya. Taki np. dr. Tryłowski byłby bardzo odpowiednim na to stanowisko, niezawodnie upaństwowiłby zaraz Sicze, a pan Petruszewicz mógłby zostać kapelmistrzem krajowej orkiestry dęto-rzniętej, która występowałaby przy okazji różnych rocznic narodowych. Obstrukcja muzyczna Rusinów w sejmie galicyjskim była zdaniem Oleśnickiego tylko aktem samoobrony. W to uwierzyć tylko ten, kto nie zna galicyjskich stosunków, a niestety takich we Wiedniu jest zanafto wielu.

Przy tej sposobności muszę poruszyć jeszcze jedną kwestyę, dla nas bardzo żywotną, a ilustrującą doskonale owo rzekome pokrzywdzenie narodu ruskiego. Szczególniej w Krakowie mamy wielu, którzy ubolewają nad dolą Ukrainy i zarzucają wschodnio galicyjskim Polakom szowinizm narodowy, są to jednak ludzie, którzy wschodnią Galicyę zajął tylko z mapy i z jednostronnego przedstawiania sprawy na podstawie źródeł ukraińskich. Tymczasem z całą stanowczością każdy, kto zna nasze stosunki, musi stwierdzić, że Rusini są dziś najbardziej uprzywilejowaną narodowością, z którą my, rzekomo Galicyę rządzący, obchodzimy się z taką galanteryą, na jaką absolutnie nie zasługujemy. Maleńkim przykładem tego jest sprawa handlarzy owoców w Krakowie, którzy rekrutują się z pomiędzy samych Bojków z okolic Stryja i zabierają dla siebie dochody, jakie mogliby czerpać z tego przemysłu nasi przekupnie. Handel owocami zmonopolizowany jest prawie wyłącznie w rękach ruskich, na każdym kroku spotykają się oni z wszelkimi ułatwieniami i udogodnieniami, których nie znamy, gdy chodzi o nas samych. A teraz spytajmy się, czy Rusini we Lwowie, Tarnopolu lub Kołomyi nie bojkotowaliby przybylsza z Galicyi zachodniej, gdyby tam otworzył handel, dajmy na to także z owocami?... Niezawodnie odpowiedzieliby, że mają chleb dla swoich, a nie dla przybylszów i mieliby pełną rację. My postępujemy inaczej, krzywdzimy swoich, popieramy obcych i jeszcze ściągamy na siebie zarzut, że nie jesteśmy wobec Rusinów sprawiedliwymi.

Jest to przykład drobny, a jednak wymowny, moglibyśmy zaś takich samych przytoczyć setki, jeśli nie tysiące. Nasi Ukraińcy nie chcą tego jednak widzieć!

Wysoki Rząd postępuje tak samo. By nie narażać się na zarzut, że Polaków się forytuje a Rusinów uciska, Rząd o Polakach zapomina, Rusinów zaś pcha coraz to wyżej i wyżej. Znam wypadek, gdzie urzędnik, Polak, mający jak najlepsze kwalifikacje prosił napróżno o przeniesienie do większego miasta, celem kształcenia dzieci, gdy tymczasem Rusin w trakcie postępowania dyscyplinarnego został za karę z małej wschodnio-galicyjskiej dziury przeniesiony do Krakowa, aby tutaj potem w przy-

stępie dobrego humoru narzekać przy bombie pilznera na straszny ucisk Rusinów ze strony Polaków.

A takich mamy wielu!

W czasie, gdy angielskie sufrażystki dokazywały w Londynie cudów waleczności, mieliśmy i w Krakowie niebywały strajk, w którym wzięły udział przedstawicielki płci pięknej. W seminarjum nauczycielskiem żeńskim w Krakowie zastrajkowały uczennice drugiego roku, niezadowolone z pomieszczenia swej klasy, która mieści się w lokalu od podwórza, z oknami, wychodzącymi na stary browar i fabrykę przetworów mlecznych, skąd rozcho-dzą się nader miłe zapachy i przedstawia się bardzo malowniczy widok. Przyszłe nauczycielki, nie mając ochoty już w czasie studyów narażać na szwank swego życia i zdrowia, które i potem w ciężkim zawodzie nieraz będzie wystawione na różne niebezpieczeństwa, w ten sposób postanowiły zmusić Radę szkolną krajową do żywszego zajęcia się ich losem, skoro powołane do tego czynniki, w pierwszym zaś rządzie dyrekcyja zakładu nic sobie z wszelkich prób i kołatań nie robi, lecz twierdzi, jeśli przez trzydzieści lat można było w ciemnej i cuchnącej sali śać światło nauki, nie powinno się i teraz narzekać, zwłaszcza że Lwów bardzo nie lubi, gdy się prosi o jakieś inwestycje, które mogłyby coś kosztować. Budżet na cele oświatowe jest nader skąpy, budynki, w których mieszczą się galicyjskie zakłady średnie, urągają wprost wszelkim wymogom najprymitywniejszej higieny i z pewnością zyskałyby pierwszą nagrodę na wystawie osobliwości, przypominających nam średnie wieki. Seminarjum obok mleczarni i browaru i to do tego w stolicy, to zupełnie coś odpowiadającego np. gimnazjum, umieszczonemu nad lodownią, a i taki zakład mieliśmy w Krakowie. Gdy swojego czasu oburzano się na to, podnosiły się głosy „trzeźwo“ myślących obywateli, że to tylko może wyjść na zdrowie młodzieży, której lód będzie mroził nadmierne wybuchy młodzieńczego ognia i zapалу. Co jednak dobre byto dla chłopów, niekoniecznie odpowiedniem być musi dla dziewcząt, dlatego też powinny się tem zająć energicznie miarodajne czynniki. W Austrii są zawsze pieniądze na cele wojskowe, brak ich jednak na cele szkolnictwa, o nic zaś nie powinno się dbać tak troskliwie, jak o zdrowie młodego pokolenia, w którym leży cała nadzieja na przyszłość. Jak wyglądać będziemy, jeśli już szkoła przyczyni się do tego, że opuszczają ją kaleki, obciążone gruźlicą i ze zerwanym wzrokiem!

Najsmutniejsza jednak wiadomość nadchodzi z Rosyi, gdzie w styczniu ma być przeprowadzonym w całym państwie spis kawalerów w wieku między dziewiętnastu a pięćdziesięciu laty, jak się zdaje dlatego, że rządowi rosyjskiemu spodobał się austriacki projekt pana Bilińskiego, co do zaprowadzenia starokawalerskiego podatku. Każdy „samozwiec“, jeśli nie będzie chciał płacić, będzie musiał nagiąć swój kark w jarzmo małżeńskie. Przyczyni się to do zmniejszenia liczby starych panien, z pomiędzy których rekrutują się sufrażystki, wpłynie więc także na spokój wewnętrzny kraju i powszechniejsze znaczenie.

Gdyby ekscellencya Biliński był się pośpieszył, byłibyśmy mieli i w Austrii widoczne już tego skutki, a właśnie zbliża się spis ludności, o który tak chodzi Rusinom i syonistom. Austriya, w myśl swej tradycji, zawsze jest ostatnią, każdą ją potrafi ubiedz, choć nie brakuje i u nas ludzi z inicjatywą, którzy jednak nie potrafią przeprowadzić swych żądań i dążeń.

X.



Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

RESTAURACJA w HOTELU SĄSKIM w KRAKOWIE
z 5-ma stylowymi gabinetami.

Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej

